



Fot. PRF

na pytania MIK-u
odpowiada

**Jadwiga
Jankowska-Cieślak**

aktorka
filmowa
i teatralna

— Pierwszy pani kontakt z filmem był bardzo szczęśliwy. Film „Trzeba zabić tę miłość” okazał się oryginalny, pod wieloma względami. Zdobył sympatię nie tylko widzów, ale i krytyków.

— Zapewne był to dobry start. Muszę się jednak przyznać, że nie sympatyzowałam z „Trzeba zabić tę miłość”. Przygotowywałam rolę wbrew sobie. Może właśnie dlatego wyszła nie najgorzej. Teraz nareszcie dostałam propozycję filmową, która mi „przypasowała”.

— Jaka to rola?

— Zagram postać młodej dziewczyny w filmie pt. „Przenikanie”. Reżyseruje go Andrzej Kosterko, który jest razem z Maciejem Zembatym twórcą scenariusza. Jest to polska *love story*. Pięknie napisana, wzruszająca historia o miłości, która mam nadzieję skończy się szczęśliwie. Moim ekranowym narzeczonym jest Piotr Fronczewski.

— Mówiła pani o swoim pierwszym i ostatnim kręconym filmie, a co było w międzyczasie?

— Grałam w filmie Krzysztofa Zanussiego i Edwarda Zebrowskiego przygotowywanym dla telewizji RFN. Był on już tam prezentowany. Może wejdzie i na nasze ekrany. Ostatnio skończyłam zdjęcia do filmu pt. „Gra wyobraźni”

według scenariusza i w reżyserii Zbigniewa Kamińskiego. Jest to konfrontacja pani Bovy z współczesnością. Reżyser twierdzi, że napisał scenariusz specjalnie dla mnie, ale nie bardzo w to wierzę.

— Gra pani również w Teatrze Dramatycznym.

— Trudno to generalizować, bo w przeciągu czterech lat od ukończenia studiów zagrałam tylko dwie role teatralne. Niezbyt pomyślnie mi się udało. W teatrach warszawskich wystawia się w roku kilka sztuk. Są duże zespoły aktorskie, każdy chce grać i... rzadko się to udaje. Dlatego na ten rok wzięłam urlop z Teatru Dramatycznego i zaangażowałam się do Teatru Narodowego. Mam nadzieję, że tam coś zagram.

— Co daje najwięcej doznań w zawodzie aktorskim?

— Myślę, że właśnie praca w teatrze. Wspaniałym przeżyciem dla mnie jest sam okres prób. Wtedy, kiedy człowiek musi intensywnie myśleć, być bez przerwy w ciągłym napięciu — to daje najwięcej satysfakcji. W filmie zupełnie inaczej się pracuje. Są to tylko momenty maksymalnego skupienia, później dwie, trzy godziny przerwy i znowu chwile, w których trzeba dać z siebie wszystko. Stąd o wiele mniej satysfakcji podczas samego kręcenia.

— Jak pani ocenia te cztery lata od skończenia studiów?

— Uważam, że to co się miało stać, już do tej pory się wydarzyło. Przede mną jeszcze kilka lat kariery aktorskiej, a wszystko nie będzie tak ważne. Właściwie te doświadczenia, które są pierwsze, a przecież one są najważniejsze bo kształtujące osobowość aktora, mam już poza sobą.

M.M.